

- Autor: **Heleński Stanisław**
- Tytuł: **Anonim**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 121
- Rok wydania: 1981
- Nakład: 150250
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 36/2011

[LINK Recenzja Wiesława Kota](#)



Konkurenci Waldemara Batury

Po przeczytaniu opowiadania Pana Stanisława Heleńskiego miałem jedną refleksję: czy jest w ogóle możliwe napisanie powieści milicyjnej, której akcja rozgrywa się w Peerelu prawie bez udziału milicjantów? Bowiem ten co najwyżej przeciętny produkt literatury popularnej tamtych czasów jest pod tym względem absolutnie nietypowy. Pierwszy wymieniony z nazwiska milicjant pojawia się dopiero na 32 stronie (na 39 łącznie), ale nawet końcówka "Anonimu" nie koncentruje się na pracy funkcjonariuszy MO. To oczekiwanie na pierwszego milicjanta stanowiło najbardziej interesujący aspekt mojej lektury.

Zresztą milicja nie jest pokazana jako instytucja kompetentna i wszechwładna, ale taka trochę "darmozjadów i matolów banda" (to cytata z kierownika produkcji Hochwandra z filmu "Miś"), która końcowy sukces zawdzięcza wyłącznie porachunkom wewnątrz grup przestępczych, z których istnienia nie zdawała sobie nawet sprawy. Nie wiem, czy to buntownicza atmosfera 'karnawału Solidarności' wpłynęła na takie umiejscowienie znienawidzonych wtedy służb mundurowych, czy to może antycypacja autora. Przy cyklu produkcyjnym, który obowiązywał wtedy, może się równie dobrze bowiem okazać, że książka została złożona do druku trzy lata wcześniej.

Autor poświęca właściwie zeszyt Ewy na opis przestępców działających na nielegalnym rynku dzieł sztuki socjalistycznej Polsce. Akcja zeszytu dzieli się na równoległy wątek krajowy,

obsługiwany przez rodzimych oszustów sprzedających sfałszowane obrazy, oraz zagraniczny, gdzie międzynarodowa szajka podejmuje ryzyko kradzieży polskich dzieł sztuki ze słabo strzeżonych prowincjonalnych muzeów. Widać zresztą, że autor zna trochę przynajmniej polski rynek antykwaryczny, ponieważ serwuje nam kilka opisów metod naciągania naiwnych klientów stosowanych przez rodzimych oszustów. Natomiast wątek zagranicznych (nawet podbito stawkę: wszyscy mają niemiecko brzmiące nazwiska) gangsterów jest prowadzony z gracją niskobudżetowych amerykańskich filmów telewizyjnych. Rdzennie polska część zeszytu zawiera także kilka smakowitych szczegółów jak metody "patynowania" świeżo namalowanych przez kopistów płócien lub sposobów uzyskiwania autentycznej metryki obrazu. Obawiam się zresztą, że sposoby te są wykorzystywane do dzisiaj z równą skutecznością.

Oczywistym jest, że rodzimi i zachodni przestępcy nawiązują współpracę skierowaną przeciwko stanowi posiadania polskich dóbr kultury. Planują razem kradzież oraz wywiezienie do Austrii obrazu "Męczeństwo Świętego Piotra", który właśnie rusza z Muzeum Narodowego w Warszawie na tournée po prowincjonalnych sala wystawienniczych. Finalny rabunek ma nastąpić w regionalnym muzeum w Żywcu.

Autorstwo obrazu przypisywane jest Snydersowi, chociaż nie ma co do tego stuprocentowej pewności i jego autorem może być także anonimowy malarz. Nawet w tym wątku dochodzi do głosu socrealistyczna poprawność polityczna: w historii tego obrazu wskazuje się na byłego właściciela płótna, Alfreda Potockiego, który kolaborując w czasie okupacji z Niemcami otrzymał zgodę na ewakuację z zamku w Łańcucie szesnastu wagonów rodowych dóbr w obawie przed nacierającą Armią Czerwoną. W trakcie tej pospiesznej ucieczki zdekompletowaniu uległ jeden z tryptyków i właśnie ten "Męczeństwo Świętego Piotra" stanowi to brakując ogniwo do kompletu. Dla posiadacza pozostałych dwóch części tryptyku obraz ten ma więc wartość olbrzymią (choć sam w sobie nie jest szczególnie cenny -- między innymi dlatego często jest wypuszczany z Muzeum Narodowego na objazdowe wystawy). Zapewne autor chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że potomkowie starej arystokracji wynajmują gangsterów, aby wykradali pozostałe w kraju dzieła sztuki, ale wątek ten nie jest kontynuowany, więc może autor nie chciał się narazić na zbyt wielką śmieszność.

Właściwie przestępcy radzą sobie całkiem dobrze i kończą całe przedsięwzięcie sukcesem, tym niemniej jednak na milicję wpływa anonim, a następnie jeden z członków gangu -- z osobistej zemsty -- sam zgłasza się na komendę i sypie kompanów. Ten skruszony grzesznik to sam kopista, któremu udało się na dodatek zamienić własną kopię z oryginałem, a więc kultura narodowa nie poniosła szkody. Widać, że kiedyś milicja liczyła raczej na podłą i wredną naturę złodziei niż na własne możliwości. Może więc słusznie autor kierujący się taką filozofią nie poświęca jej dużo czasu, wszakże dla bandytów najwyraźniej groźniejsze są wewnętrzne kłótnie i zawiści niż milicjanci.

W powieści znajdujemy także elementy wiedzy o ekonomii socjalizmu. I szczerze mówiąc, nie za bardzo wydają mi się one wiarygodne. Jeśli cena podrobionego obrazu sprzedawanego klientowi ma wynosić 1000 USD (słownie: jeden tysiąc dolarów czyli kwota niewątpliwie astronomiczna na poziomie niemalże mistycznym), to nawet na początku lat 80-tych wyglądała ona dużo bardziej przyziemnie. Należy wszakże uwzględnić wcale niemałą grupę osób, które siłą rzeczy musiały partycypować w jej podziale: pośredników, kopistę i organizatorów całej

transakcji, a i pewnie jakiś przekupny rzeczoznawca też ponadprzeciętnego honorarium oczekiwał. Chyba, że działała wtedy magia dolara jako takiego.

Autor nie uchronił się także przez elementami propagandy sukcesu: jeden z gangsterów planując hipotetyczną ucieczkę wskazuje, że "z Warszawy można dolecieć wszędzie: Nowy Jork, Bliski i Daleki Wschód, Afryka, Australia". Rzeczywiście można by pomyśleć, że niczym się wtedy nie różniliśmy od krajów zachodnioeuropejskich !

Gdyby umieścić "Anonim" na mapie polskiej powieści i kryminalnej to można wcisnąć go w kilka szufladek: jest to opowiadanie z jednej strony o nielegalnym handlu dziełami sztuki (a właściwie o ich wywozie za granicę), a z drugiej o egzotyce bezpośredniego funkcjonowania kapitalistycznych przestępców w kraju realnego socjalizmu. Z trzeciej z kolei strony moglibyśmy nawet powiedzieć, że należy on do powieści milicyjnej zakorzenionej w przerobionym na prozę reportażu prasowym. Ale jest to chyba jedyny (lub prawie jedyny) kryminał milicyjny, który prawie obywa się bez milicyjnych bohaterów. Akurat w tym wypadku 'prawie' nie robi żadnej różnicy. No i sukcesy milicji w zwalczaniu bardziej wyrafinowanej przestępczości są raczej przypadkowe.